

Natalia Hapłoniuk

Sygnatura notacji: **N01052**

Data urodzenia: **28.06.1930 r.**

Data nagrania: **31.01.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Pruszków, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Konrad Starczewski, Tomasz Sudol**

Czas nagrania: **73 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Natalia Hapłoniuk: Natalia Hapłoniuk, z domu Sędzikowska. Urodziłam się w 1930 roku, 28 czerwca. Częściowo mieszkalam w Warszawie, a częściowo mieszkalam w Pruszkowie.

Konrad Starczewski: A gdzie pani rodzice mieli mieszkanie w Warszawie?

Natalia Hapłoniuk: Na Śliskiej, bo tam u babci żeśmy mieszkali. Dziadek zginął na Twardej, jak ja się urodziłam, to zginął, samochód dziadka najechał, zabił na miejscu. I mieszkaliśmy całą ferajnę. Stryj Piotrek, ciocia Hela, babcia i my. I później żeśmy się przenieśli do Pruszkowa, bo to było za dużo ludzi w mieszkaniu i ta moja siostra wiecznie chorowała, więc lekarz powiedział, żeby wyjeżdżać z nią za miasto gdzieś, bo bardzo chorowała.

Konrad Starczewski: A jaki to był numer domu przy Śliskiej?

Natalia Hapłoniuk: Chyba 62, ale tego nie jestem... Bo na Twardej było 60 i na Śliskiej, i nie wiem, czy to była Śliska 62 czy Śliska 60. Róg Twardej i Śliskiej, to był narożny dom, i tam była ta różnica. Na parterze była męska, a na pierwszym piętrze była żeńska, bo kobiety były osobno, i mężczyźni osobno. Pamiętam tylko szyfrę, że miała sklep spożywczy w tym domu i na rogu, nie wiem, jak ta pani się nazywała, miała warzywniak, bo zawsze jak mi dali 5 groszy, to leciałam tam...

Konrad Starczewski: Na zakupy.

Natalia Hapłoniuk: Po zakupy. Albo banan był za pięć groszy, albo pomarańcza, albo coś. Tam niewiele mnie tak dużo pozwalali chodzić, ale trochę tam gdzieś latałam, to nie mnie tylko tak wolno było właśnie tu, gdzie nie trzeba było przez ulicę przejść, co mi babcia, bo i mama pozwalali. A przez ulicę, gdzie samochody jeździły, to mi nie wolno było przejść. To nawet na Śliskiej, bo na Śliskiej to samochody mało jeździły, ale konie to jeździły. To też mi nie wolno było przechodzić. Tak tylko mogłam takimi ulicami chodzić gdzieś, gdzie się nie chodziło przez ulicę.

Konrad Starzewski: A jak pamięta pani wybuch wojny, bombardowanie Warszawy?

Natalia Hapłoniuk: Jak pamiętam bombardowanie? Tak pamiętam, proszę pana, mieszkanie, bo jak bomby leciały, to wszystkim kazali iść do piwnic, a ja się darłam w wniebogłosość, nie pozwalałam się im zaprowadzić do piwnicy, wsadzałam palce w uszy i mówiłam: „W nasz dom, w nasz dom, w nasz dom”. To mówiłam, że w nasz dom, to bomba nie upadnie w nasz dom. I raz babcia musiała ze mną siedzieć w korytarzu, bo okno było, w oknie była zawieszona kołdra i tylko tak kawałek uchylone, a ja do tej piwnicy za żadne pieniądze nie dałam się sprowadzić. I siedzieli ze mną w tym korytarzu. Wychodzili na korytarz, taki długi korytarz był i w tym korytarzu żeśmy siedzieli.

Konrad Starzewski: A spadły gdzieś tu bomby, tam w okolicy?

Natalia Hapłoniuk: Akurat na Śliskiej tam pospadały bomby, ale na Śliską to spadła bomba, ale to zapalająca i zgasili ten ogień. Bo to było zaraz, tu nasz był dom, a tu był ten szpitalik. Tak że na ten szpitalik też żadna bomba nie upadła. Tak że ja specjalnie żadnych bomb nie widziałam. Brat jeszcze stąd, bo jak Niemcy wchodzili, to z Pruszkowa dużo uciekło mężczyzn do Warszawy, więc brat też uciekł do Warszawy. On może był taki gówniarz jeszcze, ale uciekł do Warszawy. Mama go prosiła na wszystkie strony, żeby nie zostawiał mamy, ale poszedł, tak że brat był na Śliskiej ze mną i z babcią, i z ciocią, a siostra z mamą była tu w Pruszkowie. I chodził gdzieś tam do piekarni po chleb, i w chlebie była, niósł chleb na plecach, w takim...

Konrad Starzewski: W takim worku jakby.

Natalia Hapłoniuk: W jakimś tam worku. I w chlebie, jak żeśmy jedli, to kulka była. Tak że kulka strzeliła i nie przebiła tego chleba, że nie raniła go, że go nie zabiło, to żeśmy tylko, tyle pamiętam. I byłam do grudnia u babci jeszcze na Śliskiej, a później już przyjechałam tu do domu.

Konrad Starzewski: A pani ojciec poszedł, został powołany do wojska, prawda?

Natalia Hapłoniuk: Powołany został do wojska jeszcze przed wybuchem wojny. Jak była, jak to się nazywa, mobilizacja czy coś, więc... I to była 12:00 w nocy jak przyszedł telegram. Wszyscy uklękliśmy, „Pod Twoją obronę” było mówione i każdy sobie popłakał. Ojciec wziął ubranie i poszedł.

Konrad Starzewski: A jak miał na imię pani ojciec?

Natalia Hapłoniuk: Marian.

Konrad Starczewski: I on był z 1901 roku, tak?

Natalia Hapłoniuk: Z 1901 roku. I był w niewoli w Stalagu 1A w Mrągowie czy gdzieś, ale tam był u gospodarza. I tam u tego gospodarza pracował.

Konrad Starczewski: I wrócił dopiero po wojnie, tak?

Natalia Hapłoniuk: Wrócił dopiero po wojnie.

Konrad Starczewski: A to pani mieszkała od grudnia 1939 roku tutaj już..

Natalia Hapłoniuk: Już tu w Pruszkowie.

Konrad Starczewski: Na ulicy, na Żbikowie, tak?

Natalia Hapłoniuk: Na Żbikowie, na ulicy Zachodniej. A tutaj na wprost tej ulicy Bristol to są warsztaty kolejowe, co tutaj cała Warszawa przez te warsztaty kolejowe przeszła.

Konrad Starczewski: A jak pani zapamiętała Pruszków w czasie okupacji?

Natalia Hapłoniuk: Pruszków to niewiele pamiętam, bo ja mówię, że ja tam na tym zachodnim siedziałam, to my żeśmy się tutaj po tym, no jeszcze później dojdę wam powiedzieć, że na zachodnim zostali zabici sąsiedzi, na wprost mego domu.

Konrad Starczewski: A jak się nazywali?

Natalia Hapłoniuk: Rutowicze. Został zabity Stasiak, miał 21 lat Stasiak, był w partyzantce. I Niemcy przyszli po tego Staśka, a on, jak podjechali Niemcy samochodem, to stanęli przed naszym oknem, bo to tak vis a vis było, stanęli przed naszym oknem. Mojej mamy nie było, bo mama pracowała, to była gdzieś tam, gdzie pracowała właściwie, to szła po ludziach i najwięcej po wsiach to było, bo za to przywozła sobie jedzenie. I u nas była Lopka Rutowiczówna, bo jak mamy nie było, to żeśmy byli i siedzieli, ona była rok starsza ode mnie i ci Niemcy stanęli, poszli Niemcy po tego Staśka, a Stasiak się rzucił na tych Niemców i jak miał tak karabin, chciał mu zabrać ten karabin, i mu się nie udało, a z drugiej strony domu, okrążony był ten dom, i ten Stasiak uciekał, nie wiedząc, że za domem są Niemcy i tam za domem tego Staśka zabili. I ten Niemiec Maciąga się nazywał, jak mu ten karabin zabierał, to mu tu zadrapał twarz. Maciąga wrócił do tego samochodu i powiedział: „Jak pójde, to się z nimi rozprawię”. To był czerwiec, jak oni przyszli. Na Piotra i Pawła akurat był zabierany.

Konrad Starczewski: A który rok to był?

Natalia Hapłoniuk: Tuż przed samym Powstaniem. 1944 rok, czerwiec. A Powstanie wybuchło później. I poszedł do mieszkania, i tylko było słycać tratatatatatata. I zabił rodziców, i... Znaczą ojca i matkę, i Remka, który miał 18 lat. Ten Remek pracował w Warszawie, miał papiery w ręku, że... Dlaczego miał te papiery w ręku i leżał na środku mieszkania?

Konrad Starczewski: I pani widziała te ciała tych...

Natalia Hapłoniuk: Nawet i miałam bardzo długo zdjęcia w trumnie tych ludzi i już na stare lata oddałam, bo jeszcze został jeden synek, który uciekł i Niemcy nie zareagowali. Tak synek wyleciał, przyleciał do nas w podwórko, a brat mój mówi: „Zbysiu, uciekaj dalej”, bo myśmy nie wiedzieli, czy nie przyjdą zaraz do nas. I on poleciał tam w stronę Glinek, więc wszystkich pozabijali i te trumny były, to miałam to zdjęcie właśnie już w trumnach. Jeszcze przetrzepali całe mieszkanie, szukali tam czegoś, nie wiem, broni widocznie szukali. I przyszli jeszcze raz po południu, ale już te ciała wszystkie leżały. Tam nikt nie wchodził, bo się każdy bał, że ci Niemcy mogą wrócić. To dopiero na drugi dzień rodzina przyszła. Zajęli się pogrzebem.

Konrad Starczewski: A ten Maciąga to był tutaj miejscowy Niemiec jakiś, tak?

Natalia Hapłoniuk: To był Niemiec miejscowy. A o tym wszystkim opowiedział Blaszyński, który był folksdojczem. Ten Blaszyński to był tutaj, mieszkał na ulicy Górnej. Ja z jego córką chodziłam nawet do szkoły. Ja mało chodziłam do szkoły. Więc ten Blaszyński wszystko opowiedział, temu Wackowi Rutowiczowi, bo ten Wacek Rutowicz, jak to był najstarszy syn i już mieszkał gdzie indziej, już miał swój dom, mieszkał gdzie indziej. I pochowany jest tu na Żbikowie, są na cmentarzu pochowani. Więc to zdjęcie miałam, ale teraz na stare lata to już oddałam to Zbyszkwowi, temu matemu...

Konrad Starczewski: Żyje jeszcze ten Zbyszek?

Natalia Hapłoniuk: Tak, tak. Zbyszek jeszcze żyje.

Konrad Starczewski: W czasie wojny jeździła pani do Warszawy?

Natalia Hapłoniuk: W czasie wojny, bo ja tam do babci jeździłam chyba ze dwa czy trzy razy. To by trzeba powiedzieć znów, że ja w 1943 roku, bo ja nie mam nogi, więc jak w 1939 roku zepchnął mnie tam na ulicy Zachodniej chłopak ze schodów i ja mam całą nogę tu połamaną, cały staw biodrowy, więc leżałam w szpitalu, na Rektoralnej to był szpital i tam mnie operowali, kręcili, wiercili, w gips włożyli, nic nie pomagało i przywieźli mnie do domu, i ja w domu w tym gipsie leżałam, tak że ja już później to bardzo mało jeździłam do tej Warszawy, ale w Wielkanoc, to była Wielkanoc, 1944 rok, jak mnie złożyła ta noga z powrotem, bo ja po tej operacji, po tym wszystkim to doszłam do siebie, noga była chora, to była chora, ale trochę łąziłam, a nawet jeszcze i tańczyłam z tą nogą, bo sobie nogę wyćwiczyłam. Ta noga była tak zwinięta i ja tę nogę ciągnęłam o parkan, dotąd ciągnęłam tę nogę, że ją wypro-

stawałam. I od Wielkanocy przez Powstanie, i dokąd nie weszli nasi, to ja tą nogą tak opierałam, że jak już weszło nasze wojsko, to ja już stąpałam na tej nodze, ale chodziłam o kuli. Pierwsze, jak z tego łóżka zeszedłam, to wszyscy puciekali z mieszkania, bo ja leżałam w temperaturze 40 stopni. To znaczy trumna była, do trumny było, miejsce na cmentarzu, wszystko, czekali, kiedy ja zamrę. A ja nie zamierałam. Nie umierałam. Ksiądz, oleje święte nałożone, wszystko, ale ja nie umierałam. I mówię, że pewnego dnia zsunęłam się z łóżka, i na czterech jak pies, poszłam do drugiego pokoju. I tam wszyscy uciekli z tego pokoju. Pomyśleli, że to już trup przyszedł, że duch, ale mama, jak mama, zawsze drzwi otworzyła i mnie znalazła tam przy tym, i przynieśli mnie z powrotem do łóżka. I ja tak codziennie uciekałam im z tego łóżka, aż w końcu wzięłam szczotkę, to była Wielkanoc, szczotkę, kij ze szczotką i o tym kiju zaczęłam skakać. Właśnie wyskakałam na podwórko, aż do tych Rutowiczów, i stamtąd już mnie przynieśli, bo już byłam nienadająca się do skakania. Więc wszyscy sąsiedzi: „Sędzikowska, kup jej kulę, to jak kupisz jej kulę, to ona może o tej kuli się będzie poruszać”. Więc kupili mi tę kulę. Jak mi kupili tę kulę, to ja tę kulę wzięłam i poszłam sobie o tych kulach na Glinki, ale z tych glinek już mnie przywieźli znów. I o tych kulach uciekałam do Warszawy, do babci, ale z Warszawy znów mnie przywieźli, bo już nie dawałam rady i później tak właśnie ćwiczyłam, ćwiczyłam tę nogę, że ją w końcu wyćwiczyłam i tę kulę rzuciłam.

Konrad Starczewski: A pamięta pani tutaj getto w Pruszkowie, żydowskie?

Natalia Hapłoniuk: Getta to nie pamiętam, bo getto to było tu już z tej strony, tak że to nie pamiętam, tylko warsztaty kolejowe, jak przechodzili. Przez warsztaty kolejowe to przeszedł brat cioteczny mój.

Konrad Starczewski: Jak się nazywał?

Natalia Hapłoniuk: Rysio Mechocki. I przez parkan z warsztatów kolejowych wyskoczył ksiądz Tomaszewski, który przyszedł do nas i na plebanię poszedł, ale nie miał sutanny, bo on sutannę zwrócił, a że moja mama była krawcową, a ksiądz Dyżewskiego dobrze znała, bo żeśmy tam wszyscy w kościele urzędowali, więc ten ksiądz Tomaszewski przychodził do nas, i mama pozbierała po sąsiadach, po znajomych pieniądze, kupili materiał, mama sutannę szyła księdzu Tomaszewskiemu, a ksiądz Tomaszewski, jak przychodził, to brał z powstania, 18 osób u nas było, bo cała rodzina była w Warszawie, więc komu się udało wyjść, na przykład babcię i ciocię Helę mężczyźni, którzy jeździli na szaber można powiedzieć, bo Niemcy wozili, tam ludzi zbierali i okradali Warszawę, co się dało, więc z takimi ludźmi doszli do dworca zachodniego i tam właśnie ciocia Hela z babcią się zabrała, i przywieźli ją tu do Pruszkowa.

Konrad Starczewski: A ten ksiądz Tomaszewski, to z której parafii był?

Natalia Hapłoniuk: Z której parafii, to nie wiem.

Konrad Starczewski: Ale tutaj miejscowy ksiądz to był, tak?

Natalia Hapłoniuk: Nie, ten ksiądz był z Warszawy, z parafii warszawskiej, a tutaj zatrzymał się w parafii żbikowskiej, a później stąd był przeniesiony do parafii Bolimów pod Łowiczem. To tam jeszcze do tego Bolimowa, bo to jeździłam,

to żeśmy się widywali z księdzem. Bo ten ksiądz Dyszewski był właśnie z Bolimowa i tego księdza przesłał tam do tego Bolimowa na tę parafię, ale w końcu zmarł też.

Konrad Starczewski: A co może pani powiedzieć tutaj o tych warsztatach kolejowych? Pamięta pani ten Dulag tak zwany tutaj?

Natalia Hapłoniuk: Nie, nie. Tego nie pamiętam. Tylko wiem, że przez warsztaty, co oni uciekli i ten Rysio, że udało mu się między samochodami jakoś wydostać. Tak że więcej to nie pamiętam, za mały dzieciak byłam.

Konrad Starczewski: A co się mówiło wtedy na temat Powstania?

Natalia Hapłoniuk: Co się mówiło? Każdy dygotał, każdy się bał, czy się uda, czy się nie uda, a się nie udało, no. Dużo zdjęć z Powstania miał mój wuj, Gajewski, który... Ale mu niestety zdążyli zabrać te zdjęcia, bo on fotografem był, mieszkał na Przeskok w Warszawie i miał dużo tych zdjęć takich z Powstania robionych, gdzie mu się tam co udało, ale ktoś mu zabrał te zdjęcia, znaczy nie wiem, czy to już nasi zabrali, czy to Niemcy mu zabrali, tego nie wiem.

Konrad Starczewski: Po wojnie mieszkał w Pruszkowie, tak?

Natalia Hapłoniuk: To znaczy zdążył przyjść z Powstania, udało się mu wydostać z Powstania i był u nas, ale zaraz, jak się wojna skończyła, to wrócił do Warszawy, bo przecież tam miał mieszkanie, tam żonę miał.

Konrad Starczewski: A jak miał na imię?

Natalia Hapłoniuk: Gajewski, ale jak on miał na imię? Nie wiem, zapomniałam.

Konrad Starczewski: A dużo takich uciekinierów było z Warszawy?

Natalia Hapłoniuk: Bardzo dużo było z Warszawy tych uciekinierów, bo to wszyscy, ta ulica Zachodnia to była nad tymi Glinkami, to ludzie myśleli, że zawsze tam w te krzaki będą się mogli chować.

Konrad Starczewski: To już był koniec Pruszkowa, prawda?

Natalia Hapłoniuk: Koniec Pruszkowa był. Jakiś policjant przyszedł tam do tych Rutowiczów. Mama, bo tam pusty dom był, to tam mama oddała te klucze, żeby tam do tego Wacka poszła, żeby oddać klucze, żeby tym ludziom z Powstania trochę, no gdzieś, żeby mieszkali, bo myśmy mieli już tak naładowane to mieszkanie tymi Powstaniakami, że już nie było możliwości, to ten policjant sobie żyły popodźynał u tych Rutowiczów w tym mieszkaniu. Później co jeszcze mogę, a, jeszcze byli Roman Lewandowski, obok nas mieszkał i ten Roman Lewandowski był w partyzantce, o czym wszyscy wiedzieli, bo myśmy się przyjaźnili z nimi, a mój braciszek też tam chodził, to też tam trochę był, tylko że on się bał, to nigdzie mama go nie puszczała.

Konrad Starczewski: Ile miał lat wtedy, mniej więcej?

Natalia Hapłoniuk: Braciszek, to niech pan policzy, z 1925 roku jest.

Konrad Starczewski: Czyli trzy...

Natalia Hapłoniuk: 18.

Konrad Starczewski: No, tak. 19.

Natalia Hapłoniuk: Później mieszkał w tym domu, który ten Roman Lewandowski mieszkał, to był dom mojej cioci i z tego domu od cioci okna wychodziły na naszą górę, bo ciocia w szczybie sobie zrobiła takie mieszkanie, a później mama, jak się pobudowała, więc zamurowali. To było niepotrzebne to okno, więc... A że u nas tego ojca nie było, to jakoś ci Niemcy nas omijali. Jak łapanka była, to Niemcy nas omijali. I jak mieli broń czy coś, to przez to okno wchodziłi do nas na górę i pod deski chowali broń.

Konrad Starczewski: Na strychu tam gdzieś, tak?

Natalia Hapłoniuk: Na strychu u nas. Kiedyś Zbyszek Kukleszczak nie zdążył, on później w wojsku był, Zbyszek Kukleszczak, nie zdążył nigdzie uciec tam w stronę Hozera, a wszędzie były w parkanach dziury. To znaczy deski były pod tego, żeby tak odsunąć sobie tę deskę. Że niby jest parkan, ale żeby tę deskę odsunąć. I przyleciał, ja byłam, na tym łóżku leżałam. Wziął granat i przede mnie położył granat, a pistolet wziął w rękę, położył się na drugim łóżku i mówi: „Nie bój się, niech wejdą”. Ale oni nie weszli i przeszła ta łapanka dalej. Ale w grudniu, tuż przed zakończeniem wojny w grudniu, przyszła do nas taka pani z Warszawy, która dała nam znać, że ciocia gdzieś jest tam wywieziona poza Warszawę. Czy my nie wiemy, gdzie jest jej mąż, to Janek Szczeciński był.

Konrad Starczewski: Jej mąż, tak?

Natalia Hapłoniuk: Tak, tej pani. I przyszła do nas, i mówi: „Idą Niemcy za mną, od samej stacji idą Niemcy”. Tak ci Niemcy szli wzdłuż torów, 3-go Maja, Szkolną i w Zachodnią, i mówi: „Weszli do tego domu przed wami”. I w tym momencie wpadła pani Lewandowska, Janka Lewandowska i mówi: „Niemcy do nas przyszli”. A ja już o tych kulach chodziłam. Do mnie mówi tak: „Nacia, idź i zobacz, co te Niemcy chcą, po co oni przyszli”. I ja o tych kulach poszłam tam na górę do tych Lewandowskich, zamówiłam [się z Siwkim, ale nic nie zobaczyłam. Zobaczyłam tylko Niemca, który miał takie blachy na piersiach i ten Niemiec, jak ja w te drzwi zapukałam, otworzył, dlatego to Niemiec mnie zobaczył i tymi drzwiami tak popchnął, że ja za te drzwi wyleciałam i ze strachu, to po tych schodach zesztam i już nie chciałam więcej iść, zobaczyć. I zabrali tam wtedy Tadka Budzyńskiego, Szkielaka Tadka, Romana i jeszcze jednego Lewandowskiego, ale jak że się ten Lewandowski w ogóle nazywał, to nie wiem.

Konrad Starczewski: I co się z nimi stało?

Natalia Hapłoniuk: Nie znaleźli się.

Konrad Starczewski: Nie wrócili już potem?

Natalia Hapłoniuk: Nie wrócili. Ślad zginął po nich. Pani Lewandowska później pracowała w Komitecie partyjnym, a rodzina... A tylko ciocia mówiła, bo ciocię ja, gospodyni tego domu, jak Niemcy przyszli, to wzięli ciocię i pierwsza ciocia musiała wyjść do tego mieszkania, weszła ciocia do tego mieszkania i Krysia tam była, córka tego Lewandowskiego Romana, to ją posadzili na oknie, ciocia ją pilnowała, żeby za okno nie wyleciała, a ich wszystkich poukładali na podłodze i broń mieli na górze, bo on taki mały, górkę mieli jeszcze taki, bo to było jedno mieszkanie i taki stryszek był, taka górka w szczycie. To tam stamtąd wynieśli jeszcze broń. To tylko tyle wiem z Powstania. I po Powstaniu...

Konrad Starczewski: A ktoś tam z pani rodziny zginął w czasie Powstania, prawda?

Natalia Hapłoniuk: Zginęła cała rodzina tutaj. Stryjek Piotrek zginął. Zginął jeszcze mój cioteczny brat z żoną, Heniek Cegłowski, mieszkali na... Jak się ta ulica w Warszawie nazywa, co stoją domy...

Konrad Starczewski: Marszałkowska.

Natalia Hapłoniuk: Marszałkowska, na Marszałkowskiej, ale pod którym, to tam nie wiem, bo u niego, jak on się ożenił, to nigdy nie byłam, bo leżałam, nie wchodziłam. To on i stryjowie zginęli. Stryj z całą rodziną na Młynarskiej.

Konrad Starczewski: A jak się stryjowie nazywali?

Natalia Hapłoniuk: Sędzikowscy.

Konrad Starczewski: I kto dokładnie zginął tam wtedy?

Natalia Hapłoniuk: Zginął tak, stryjek Piotrek Sędzikowski, stryjenka Lucia i babcia Cichocz, Heniek, który był starszy ode mnie rok z groszami, a ile to nie wiem, może półtora i Wacia, która była młodsza ode mnie dwa lata. To oni mieszkali na Młynarskiej, tuż przy Wenecji za tym domem handlowym,

Natalia Hapłoniuk: jak on tam, Cedet, nie Cedet.

ON: Pedet.

Natalia Hapłoniuk: Pedet to był, to zaraz za tym domem, Pedetem, mieszkali. Stryj pracował u Franaszka, w fabryce Franaszka, tam pracowała babcia moja i ciocia Hela pracowała u Franaszka, i ten stryjo pracował u Franaszka, a ciocia Lucia pracowała w aptece, ale w jakich zawodach pracowali, to ja tego nie wiem. A babcia Cichosz zajmowała się dziećmi.

Konrad Starczewski: A jak się pani dowiedziała o... Jak się dowiedzieliście o ich śmierci? Kto wam...

Natalia Hapłoniuk: Nic żeśmy się nie dowiedzieli, szef zginął i zginął. Tato przyszedł z niewoli, więc jeździł po Woli i gdzie tylko zobaczył, gdzie jakieś, dowiedział się, że gdzieś został ktoś rozstrzelany, to sprawdzał. U Franaszka bardzo, też dużo ludzi podobno zginęło i odkopywali, tato jeździł i sprawdzał. Nie rozpoznał ich. Tak że my nie wiemy, gdzie oni się... Ślad zginął i zginął po nich.

Konrad Starczewski: Najprawdopodobniej gdzieś na Woli, prawda?

Natalia Hapłoniuk: Na Woli, tu na Młynarskiej. Tu mieszkali, gdzieś tu zginęli. Może na Płockiej w tym szpitalu, może na tym... Ale to by rozpoznał, bo jednak te pięć osób, to by tam tato rozpoznał u tego Franaszka, więc nie wiemy, co dalej.

Konrad Starczewski: Pani tata w którym roku umarł?

Natalia Hapłoniuk: 63 lata miał.

Konrad Starczewski: A czy opowiadał po wojnie o swoich losach w czasie niewoli, gdzie tam pani mówiła, że on w oflagu się znajdował.

Natalia Hapłoniuk: No tak, to opowiadał. Więc pracował u tego baora, to tam miał wszystkie zęby powybijane. Dlatego, że jak było dużo ludzi i tam w tym stalagu, to ojciec od tego baora zabierał, co się mu dało, jajka, nie jajka, to krowę wydoił, to coś. I niósł do tego stalagu, i ten Niemiec go złapał, że on to kradnie. Ale tato podpatrzył, że ten Niemiec zabija świnie, a im nie wolno było zabijać świnie, bo on... I jeszcze miał mąkę, więc... Zboże miał, więc tato wziął tej mąki i przyniósł sobie do tego, a spał w oborze gdzieś na deskach spał, czy nad krowami, czy obok krów, to nie wiem, że tam gdzieś spał na tym i jak ten Niemiec chciał tatę, że mu kradnie i uderzył go, więc tato mówi: „No, dobrze, idziesz ty teraz na mnie na skargę, a ja idę na ciebie na skargę, że ty zabijasz świnie, że tego”. I Niemiec zmiękł. I już się z tatą liczył, z tym że jeszcze tato u nich jadł, a paczki jakieś, niewolnicy dostawali jakieś paczki.

Konrad Starczewski: Z Czerwona Krzyża chyba.

Natalia Hapłoniuk: O, z Czerwonego Krzyża. Więc jak tato dostał tę paczkę z Czerwonego Krzyża, to ten Niemiec strasznie chciał, żeby ojciec mu tam oddał tę paczkę, to mój tata dawał tę paczkę z tego Czerwonego Krzyża. Więc ten Niemiec już później tak za pan brat byli z sobą.

Konrad Starczewski: A co tam było w tych paczkach?

Natalia Hapłoniuk: Jakies tam puszki, jakies jedzenie dla tych niewolników. Nie wiem, co tam było. Nie opowiadał tata, co tam było w tych paczkach. W każdym bądź razie ten Niemiec miał syna na froncie ruskim i ci Niemcy mieli

radio, a tato dobrze mówił po rosyjsku i dobrze mówił po żydowsku, bo tam na tej Śliskiej, jak była ta bożnica i tam ci Żydzi mieszkali, więc tato się z tymi Żydami tam przyjaźnił, bo mieszkali od dzieci, chociaż się tato urodził w Żyrardowie, ale później już od dziecka mieszkał na tej Śliskiej, więc jak ten Niemiec chciał tam posłuchać tego radia, gdzie front jest, to łapali tam, nie wiem, co tam łapali, że ojciec po rosyjsku przetłumaczył im, gdzie jest ten prąd. I później jeszcze co opowiadał, jak już wchodzili ruskie, bo tam ruskie zajęli te tereny, więc oni uciekali do Tylzy [Tylży]. Na wozie, co tam pobrali, to znów człowiek nie wie, co pobrali i uciekali w kierunku Tylzy, a gdzie Tylza jest i co to jest ta Tylza, to nie wiem. I tam ich Niemcy zajęli. Znaczący nie Niemcy, tylko ruskie już ich zajęli i zabrali tych Niemców, a ten wóz z tym wszystkim to ta Niemka mówi, bo na ojca mojego wołali „Maksim”. „Maksim, weź, ty masz dzieci, to weź, to ci się to przyda”. I ojciec z tą furą jechał. Gdzieś tam dojechał z tą całą furą i ruskie kontrolowali. Wjechał w podwórko, przykontrolowali, co ojciec ma przy sobie, bo w mundurze, to tego i przeprowadzili przez drugie drzwi i to wszystko zabrali, i ojciec przyszedł tylko w samym mundurku, nic więcej nie przywiózł, pomimo że ta Niemka mu tam podawała wszystko, co na tym wozie miała, to nic nie przywiózł.

Konrad Starzewski: A pamięta pani jak tutaj Rosjanie weszli do Pruszkowa?

Natalia Hapłoniuk: Jak Rosjanie weszli do Pruszkowa, to była godzina 8:00 rano, jak przyszedł do nas ten Szczeciński, wujek, który był w obozie... Kolejka EKD... Jak idzie od... Rakowiec. Tam na tym Rakowcu były jakieś tereny tam, co robili na tym Rakowcu, to nie wiem i tam bardzo dużo ludzi z Warszawy właśnie na tym Rakowcu było i jak ruskie weszli, to tych ludzi wszystkich z tego Rakowca wypuścili. I ten wujek z tego Rakowca przyszedł i mówi: „Co wy, śpicie? A w Pruszkowie już ruskie są”. I każdy polecał zobaczyć, jak te ruskie. I szli tym 3-go Maja, tu z tego i grali, i szli, no, zmęczeni, ale jeszcze o Rakowcu wam opowiem. Ten wujko Gajewski to miał na tej Pięknej w Warszawie Żydówkę, ukrywał, ale nie tylko on. Tylko w ogóle cały budynek ukrywał Żydówkę, Czeszkę. Zwali ją Pepiczką. I ukrywali tę Czeszkę na Pięknej. Nie, Przeskok. Nie Piękna, tylko Przeskok. Na ten Przeskok. I jak wszyscy wychodzili z Warszawy i tam tego, więc wujko dał tej Pepiczce adres, że jakby ona gdzieś była, bo oni wiedzieli, że są warsztaty kolejowe, że tutaj wywożą, więc dał adres tej Pepiczce do nas na Zachodnią, ale Pepiczka nie dostała się tu na warsztaty kolejowe, tylko dostała się na ten Rakowiec i z tego Rakowca wziął ją Niemiec do siebie. Wziął ją... Co on z nią robił, to już nie moja sprawa, to tego mi nie opowiadali. W każdym bądź razie jako gospodyni wziął ją do siebie. I ona chciała się dowiedzieć, czy ten wujko Gajewski trafił do nas, czy nie trafił i ona z tym Niemcem przyszła do nas, i jak ona z tym Niemcem przyszła, to ten wujko Gajewski był, ale nie wiedzieli, no, co z tym wujem Szczecińskim jest. I ona mówi, że ona jest tam na tym, że dużo tam weszło na ten Rakowiec, może na ten Rakowiec tamten wujko Szczeciński trafił. I ten Szczeciński trafił na ten Rakowiec. I ten Niemiec dał adres swój, że jak byśmy coś wiedzieli, żeby dać jej znać, to ona pójdzie i poszuka tam na tym Rakowcu, czy taki mieszka, a ten Niemiec, jak idzie kolejka EKD do Warszawy i z Radomia idzie, tam jest skrzyżowanie tych, taka budka kolejowa stała, a ten mieszkał w takim dużym domu, no, Rakowiec widocznie ta miejscowość była. I jak ta ciocia Szczecińska się znalazła, że jest, więc mnie o kulach to nic nie będzie, więc ja o kulach pograçałam się do tego tam na ten Rakowiec, do tej budki kolejowej, i wtedy nie było tego Niemca, tylko był inny Niemiec, ale ten Niemiec dał znać do tamtego Niemca i tamten Niemiec z tego Rakowca przyszedł, a to się zrobiło już ciemno, bo nim ja pograçałam, to już się robiło ciemno i ten Niemiec mnie zabrał do siebie. Do tej Pepiczki, tam ta Pepiczka była. I ta Pepiczka, ten Niemiec czyli wziął ten adres tej ciotki, gdzie ta ciotka tam się znajduje i mi to nazwisko tego Szczecińskiego, i poszedł do tego Rakowca. A ta Pepiczka gdzieś wyszła, a mnie

zostawili w tym domu i ja usnęłam w tym domu. Jak się obudziłam, to stał karabin koło tego łóżka, i ja się strasznie tego karabinu bałam. Leżałam jak ta Trusia, bo się bałam, że ten karabin mi wystrzeli. No i okazało się, że znalazł ten Niemiec tego Szczecińskiego, i oddał mu tę kartkę. Więc ten Szczeciński wiedział, że już ta ciocia Szczecińska gdzie jest, no i on, jak weszli już ruskie i ten Rakowiec oczyścili, to on przyszedł do nas, a za tydzień zgłosiła się tydzień po wejściu już ruskich, może nawet i lepiej jak tydzień, zgłosiła się do nas Pepiczka. Pepiczka miała nogi owinięte gałganami, bo miała tak odmrożone nogi, że nie mogła iść, a nikogo nie знаła nigdzie, więc wiedziała, tylko ten nasz adres miała i ta Pepiczka jak przyszła, to się okazało, że z tego Rakowca tych Niemców Niemcy zabrali wszystkich, no, ludzi zostawili, a oni wyjechali i pod Sochaczewem zostali rozbici przez ruskich. I kogo tam aresztowali, kogo zabrali, kogo rozstrzelili, kogo nie tego, i ta Pepiczka prosiła tych ruskich, że ten Niemiec ją uratował, jej życie i żeby jego nie zabijali. I te ruskie zgodzili się, że go nie zabiją, i z tego szeregu, jak mieli tak poustawianych, złapali go i chcieli go wyciągnąć z tego szeregu, żeby odwrócić, i pod klapą miał jakieś SS, i niestety wpełnęli go z powrotem do tego i zabili tego Niemca. Tam ich rozstrzelali.

Konrad Starzewski: W Sochaczewie, tak?

Natalia Hapłoniuk: Tak, pod Sochaczewem, ale dokładnie, to nie wiem. Pod Sochaczewem ich rozstrzelali. I ona przyszła do nas, była trzy miesiące u nas. Okazało się, że ona jest z Czechosłowacji i tam opowiadała życiorys swój, mamy więc to była farmaceutka, miała swoją aptekę. To ja tam podsłuchiwałam ich, bo ona spała, w jednym łóżku mama spała, ja i Pepiczka, i ona mamie w nocy opowiadała, to ja ich podsłuchiwałam, i jak weszli Niemcy do Czechosłowacji, to ten jej mąż zdążył wyjechać wcześniej do Stanów, a ona w tej aptece została, i ją Niemcy zabrali, i jak ich gdzieś prowadzili, też ich prowadzili na rozstrzał, i mówili, że jak strzelali do nich, tak ona upadła, ranna była, ale gdzieś nie tego, tylko gdzieś tu w rękę czy coś, że jej nie zabili. I tak ich zostawili, i ona się z tej drogi, gdzie tam to było, gdzieś przy krzakach jakichś, wyczołgała pod jakieś krzaki i siedziała tam, a opowiadała, że ona jakiegoś psa wilka miała, i jak przyszli ci Niemcy sprzątała tych nieboszczyków czy tam ludzi tam tego, więc te psy latały i szukały, i do nich doszedł pies, i jej nie wydał. Zaczął ją lizać i jej nie wydał. Więc twierdziła, że ten pies to był jej, ale czy jej, to tego nie wiem.

Konrad Starzewski: A jak się w Polsce znalazła?

Natalia Hapłoniuk: I później uciekała po kryjomu, pomatu, pomatu, żeby dostała się do Warszawy i właśnie na ten Przeskok tam ją ukrywali, tę Żydówkę.

Konrad Starzewski: A co się z nią potem stało?

Natalia Hapłoniuk: Trzy miesiące była u nas, nauczyła mnie robić na drutach, porobiła mamie swetry i już jak się stał komitet u nas, więc się zgłosiła, no i wyjechała do tego. Zostawiła adres, ale ja tego adresu nie mam. To znaczy był ten adres, ale już później, jak mama zmarła, to już człowiek się nie interesował. I powiedziała, że napisze, ale nie napisała, a czy się dostała do tego męża do Stanów, to nie wiem, czy dojechała, to też nie wiem. Tylko tyle mogę wiedzieć. A teraz pooglądajcie moje zdjęcia. Urodził... To jest Wacka. To jest ślubne zdjęcie stryja i stryjenki. To jest

chyba stryjo jeszcze kawalerem, a tu jest cała rodzina w komplecie. To jest stryjo, stryjenka, Heniek, babcia Cichocz i Wacka. I ci ludzie zginęli właśnie na Młynarskiej. Tak. I tu są też to samo oni. Tu jest Wacka już jak do komunii szła. A Heniek, mniej więcej już takiego go mam, tylko nie wiem, ile on tu mógł mieć lat. W każdym razie chodził uczyć się u państwa Makowskich w Alejach Jerozolimskich, bo tam się uczył mój brat tam się uczył mój chrzestny i tam moja mama szła, tak że tamtych państwa Makowskich żeśmy znali. A ta ciocia Lucia, ta stryjenka, była moją chrzestną. Tyle mogę powiedzieć, co wiem. To znaczy tak jak mówiłam, że moja mamusia zmarła, mając 50 lat. 51. ten rok. Siostra 47, brat 48, więc ja zostałam z siostrą i z tatą. Siostra wyszła za męża, a ja jeszcze... Szkoły właściwie to ja nie mam, to znaczy co ja mam za szkołę. Jak mnie noga nie bolała, to szłam do szkoły. To mnie nieśli na plecach, wieźli na sankach, a jak mnie noga bolała, to siedziałam w domu. To, co się nauczyłam tam od nich, to tyle umiałam. I wszyscy poszli do pracy, pracowali, a ja kuchta w domu. Co może kulawa, kręci się, co może robić? Jeść, gotować i to wszystko. Ale jak miałam już te 20 lat, to ja się zbuntowałam. Z jakiej racji ten pracuje, ma pieniądze, ten pracuje, ma pieniądze, ten pracuje, ma pieniądze, a mój tato, jak siostra wyszła za męża, to mój tato sobie znalazł panią i poszedł do Zielonki, tam do pani Kopaniowej i tam się ożenił po raz drugi. A ja z tą siostrą zostałam, więc co, zaczęłam się buntować na to i siostra pracowała w Lidze Kobiet, w Lidze Kobiet, tam było wiadomo, że we Włochach w bufecie kolejowym potrzeba jest ekspedientkę, więc ja się tam zgłosiłam. I tam pracowałam pół roku w tym bufecie kolejowym. To trzeba było podać do stolika coś, trzeba było wziąć, coś zważyć, coś podać, coś zrobić. Pół roku tam pracowałam. I stamtąd zrobiłam aferę wielką, bo tam się znalazł pan, który na noc spał w tym bufecie kolejowym, a w dzień nie zgadzała się kasa. Po całym dniu człowiek musiał zrobić, obliczyć kasę i ta kasa się nie zgadzała, bośmy rano zawsze robili taki mały rimanent, tam nas było trzy dziewczyny i rano żeśmy musieli wypełnić papiery, i ta kasa się nie zgadzała, a ten pan tam spał, więc ten pan podkradał, więc poszłam do dyrekcji i zgłosiłam, że ja nie będę tam pracowała, bo tam... I powiedziałam, jak tam jest, co tam się dzieje. I oczywiście ten pan miał sprawę sądową, ale ja już się nie zgłosiłam, nie chciałam więcej iść tam do tej pracy i brat załatwił mi pracę w Ursusie na wydziale elektrycznym. A ja, nie mając szkoły, byłam elektrykiem. To znaczy za okupacji jeszcze brat u tych państwa Makowskich tam się uczył i państwo Makowscy dawali mu sznury do oprawiania. A ja byłam taka bystra dziewczyna, więc ja z tym bratem te sznury oprawiałam. To przez noc żeśmy sto sznurów oprawili. To był zarobek na tym.

Konrad Starczewski: A do czego te sznury były?

Natalia Haptoniuk: Do żelazka. Wszystkie te sznury do żelazek, do kuchenek, gdzie jest wtyczka i gdzie tego. I brat później już u tych państwa Makowskich już pracował bardziej, dłużej, tak że już zaczął robić silniki. Więc znów z kolei: „Nacia, weź, przytnij, wyzwól silnik, to wytnij, co, te stare zwoje wytnij, później weź przytnij preszpan”. On mnie rzeczywiście pokazywał, jak to trzeba zrobić i ja mu taki silnik przygotowywałam. „Nacia, nawiń cewki”. To znów raz, dwa, trzy, aż ile tam tych zwoi było, trzeba było nawinąć. I on to wszystko później wrzucał z powrotem, wrzucał w silnik i tam były, akurat pani odeszła z nawijalni z Ursusa, wyszła za męża i była w ciąży, więc odeszła, więc braciszek zaproponował szefowi, żebym przyszła ja. I dobrze, napisał podanie braciszek, wszystko i do kadr, żeby tam iść. A w kadrach patrzę, malutkie, drobniutkie, szczuplutki. Niby z jakiej racji? Jaki zawód? Żaden zawód, żadna szkoła i ten pan mówi tak: „To niech pani idzie na modelarnię, bo na modelarni nam jest potrzeba”. Ja tak popatrzyłam na tego pana i mówię: „Proszę pana, jak pan skończył szkołę i pan tu pracuje, to jakby pana dali do łopaty, to by pan poszedł do tej łopaty?”. Tak się patrzy na mnie: „No, ale przecież...” nie pani, tylko „Ty nie umiesz”. Ja mówię: „Bo ja

u pana – tu skłamałam – u pana Makowskiego praktykowałam, a wszystko wiedziałam gdzie, co jest u państwa Makowskich, dlatego że tam brat pracował i tam wszyscy pracowali, i tam mama szyła, i ja tam jeździłam, i znałam, i w domu byłam u nich, i ja tylko to umiem robić. Na modelarni ja się nie znam”. Popatrzył na takiego smarkacza, i dał mnie tam skierowanie na tę nawijalnię. A na nawijalni to już brat pracował, to ja już się dobrze czułam, a zresztą znałam dużo ludzi z nawijalni, bo brat kiedyś na swoje urodziny czy tam imieniny zaprosił, tak że ja znałam ich tam, taką panią Stasię Baniakową znałam. Dziesięć tam osób pracowało.

Konrad Starzewski: Bo to był zakład w budowie wtedy, prawda?

Natalia Hapłoniuk: Ursusa? No, tak, jeszcze był w tym, jeszcze był niecały rozbudowany. To był rok 1952, jak ja poszłam tam do pracy.

Konrad Starzewski: I jak długo pani pracowała w Ursusie?

Natalia Hapłoniuk: Siedem lat i osiem miesięcy pracowałam w Ursusie. I pracowałam na tej nawijalni, robiłam silniki, silniki, czyli nie tylko przygotowywałam silniki, ale cewki transformatory, to ja to wszystko opanowałam i bardzo dobrze robiłam, i korpusy robiłam do tych cewek, bo nie było, tak że ja się tam bardzo dobrze czułam. Tam poszłam do zespołu Muzyki Pieśni i Tańca. Tam trzy i pół roku byłam w zespole Muzyki Pieśni i Tańca. To są zdjęcia z zespołu Muzyki Pieśni i Tańca Ursus. A tu jak chce pan zobaczyć, to jak leżałam chora, to ja tak wyglądałam.

Konrad Starzewski: To w domu jeszcze, tak?

Natalia Hapłoniuk: To w domu, jak ja leżałam chora, to robili zdjęcia, żebym została. To taki trupek leżał.

Konrad Starzewski: Na Zachodniej, tak, to jeszcze było.

Natalia Hapłoniuk: Na Zachodniej. Ta dziewczyna 13-letnia ważyła 12 kilo i to widać, że to dziewczyna 13-letnia. Co tutaj... Później jak w tym zespole należałam, to poznałam takiego pana. I chodziłam tak, o, 35 lat należałam do zespołu Muzyki Pieśni i Tańca, i chodziłam po górach.

Konrad Starzewski: A skąd ta fascynacja górami się wzięła?

Natalia Hapłoniuk: Mąż. Mąż. Tu po górach. Tu w górach. Tu w górach.

Konrad Starzewski: Tylko które góry pani najbardziej lubi?

Natalia Hapłoniuk: Wszystkie. Wszystkie przeszłam. Wspólnie żeśmy też robili. Tu jestem...

Konrad Starzewski: W Pieninach, tak?

Natalia Hapłoniuk: Tak, i mąż, i tu jestem też ja. Mąż pracował w mechanikach, w zakładach mechaników w Pruszkowie i w Ursusie później też pracował. A to kartka jest. Jak się chodzi po górach, to się punkty zbierało takie. Więc organizował wycieczki, ale ja jeszcze, nim poznałam męża, to ja już miałam brązową odznakę górską, bo pojechałam na wczasy do Przesieki i szli na Śnieżkę, z Przesieki na Śnieżkę i ja chciałam iść. Oczywiście nie chcieli mnie wziąć na tę ścieżkę. Ten kaowiec mnie nie chciał wziąć na tę ścieżkę, więc ja powiedziałam, że co on mi zrobi, jak ja pójde za wszystkimi. Niech oni sobie idą, a ja sobie będę szła z tyłu za nimi. A że miałam takie miłe towarzystwo, takiego chłopaka, też elektryka, z Łodzi i taką Krzysię z Poznania, codziennie kawka była i ja się z nimi zaprzyjaźniłam, i tak żeśmy sobie tam biegali wszędzie. I to my pójdziemy za nimi. No i żeśmy poszli na tę Przesiekę za wszystkimi, ale jak później żeśmy minęli, to tylko przewodnik krzyczał: „Czoło, zwolnij, Czoło, zwolnij, Czoło, do cholery, zwolnij!” bo my żeśmy szybciej szli jak wszyscy. I z powrotem jak żeśmy już, to zostawiliśmy całą tę wycieczkę i wrócili z powrotem. I kaowiec na wieczorek pożegnalny zaliczył mi, że ja wszystkie te wycieczki robiłam i dał mi brązową odznakę. To więc bili brawo dla mnie, bo tu kulawa, tu fait, fait, fait, fait, a tu brązową odznakę. A z mężem doszłam do dużej srebrnej odznaki. Bo żeśmy... I co mogę jeszcze więcej powiedzieć? Po tych górach chodziłam, dokąd mąż żył, a po męża śmierci to już wcale.

Konrad Starzewski: A w którym roku zmarł mąż?

Natalia Hapłoniuk: To już będzie 19 lat teraz.

Konrad Starzewski: A jak pani śpiewała w tym zespole takim w Ursusie, to na jakich uroczystościach występowałyście?

Natalia Hapłoniuk: Jeździliśmy i po fabrykach, i po salach rozmaitych. Wszędzie żeśmy, bo myśmy byli tak, nieraz mówili: „Mazowsze, nie Mazowsze”. Nie, to zespół Ursus. Żeśmy jeździli, gdzie nas zaprosili, tam żeśmy jeździli. Co jeszcze mogę się wam pochwalić? Że mój pan profesor chciał, żebyśmy poszły do zespołu do Mazowsza, ale niestety to już się bałam iść, bo to była piosenka uczona, „boli mnie noga w biodrze, nie mogę chodzić dobrze. Podwiążę chustką nogę i potańcować mogę”. A ja tańczyłam jak wariatka. Tańczyłam wszystko.

Konrad Starzewski: A jeśli chodzi o ten zespół z Ursusa, miał jakieś swoje piosenki, powiedzmy takie robotnicze czy...

Natalia Hapłoniuk: Nie, nie.

Konrad Starzewski: To był repertuar ludowy, taki, powiedzmy...

Natalia Hapłoniuk: Tak, taki ludowy. Tak że to już niestety nie zgłosiłam się tam, bo już bałam się, bo to już za poważne by było, żeby za dużo tańczyć. Tańczyć, tańczyłam i uwiodłam tego chłopaka, i wyszłam za mąż. I nie wolno było mi urodzić dziecka, więc pierwszą ciążę mi usunęli, a usuwał mi ciążę pan doktor Klimowicz, tu w szpitalu pruszkowskim. I jak usuwał tę ciążę, to powiedział: „Co za wariat dał rozkaz usunąć tę ciążę? Przecież ona by

przeleżała te dziewięć miesięcy w łóżku i to dziecko by urodziła". I ja niestety jak po czterech latach zaszłam drugi raz w ciążę, nie zgłosiłam się do żadnego lekarza do siedmiu miesięcy. I forsowałam w pięciu miesiącach Zawrat po stronie Polski, po stronie czeskiej, bo najpierw żeśmy przeszli tu po polskiej stronie, potem żeśmy przejechali na stronę czeską. I urodziłam dziecko, i...

Konrad Starczewski: A proszę powiedzieć, czy jakoś wydarzenia z Ursusa z 1976 roku pani pamięta? Tutaj, co się działo, może pani w tym jakoś uczestniczyła?

Natalia Hapłoniuk: Nie, w Ursusie już co było, to ja już odeszłam, bo ja z Ursusa odeszłam, jak zaszłam drugi raz w ciążę i już się bałam chodzić do pracy, bo nawet teściowa mówi, że, bo to jednak było nie stąd, tylko tam z Zachodniej, to jednak trzy kilometry do stacji, i trzy z powrotem, to trochę za dużo, i w pracy to teściowa za wszelką cenę chciała, żebym przestała pracować, i ja zwolniłam się z pracy z Ursusa, już nie pracowałam. No i nie pracowałam trzy-cztery lata, dokąd córka była mała, ale potem zachorował już mąż też, bo złapał dysk. To znaczy on miał ten dysk, ale się zrobił coraz mocniejszy, tak że trzeba było już, z jednej pensyjki było mało, trzeba było otrząsnąć się i wziąć się za robotę, i poszłam znów do roboty, tylko niestety już poszłam nie do roboty, tylko robotę wzięłam do domu, i 20 lat pracowałam jeszcze jako kaletnik. Maszyna stoi. Jako kaletnik w Nomie, tu na Stalowej była ta Noma, to przywozili robotę do domu i się szyło damskie, męskie, te wszystkie rzeczy, co wy macie tutaj, co kaletnictwo, to ja to wszystko robiłam w domu. I córka się urodziła, i się wychowała, i poszła do szkoły, szkołę skończyła i uciekła mi z domu. I nie ma, siedzi w Hamburgu. To znaczy miała tu wyjść za mąż za chłopaka katolika i właściwie katolik, trudno powiedzieć, czy on był katolik, bo miał się zrobić księdzem i wycofał się. Już był w seminarium i wycofał się. Pan Wojciechowski, wycofał się i poznali się, bo córka też przewodnika zrobiła. Mąż był przewodnikiem i córka też jak dorosła, to też zrobiła przewodnika, bo myśmy... Ona miała rok i cztery miesiące, to już z nami była w Górach Stołowych, a po górach chodziła od dziecka i jak już poszła, miała 18 lat, pieszą wycieczkę poprowadziła w szkole w Zanie, tutaj w Kościuszcze i udała jej się ta wycieczka, więc jak poszła do szkoły dalej, medyczne studia pracowników socjalnych skończyła, więc zrobiła na uniwerku, na Nowym Świecie ten uniwersytet jest, tam zrobiła przewodnika i wycieczki prowadziła, i poznała właśnie tego Michała Wojciechowskiego, tego niby księdza i miała za niego wychodzić za mąż, ale poznała drugiego, a ten drugi był szybszy i zabrał ją do Hamburga, a ten... Bo ten pojechał do Francji jeszcze na stypendium papieskie, a ten był tutaj, i jak już się skończył stan wojenny, on wyjechał do Hamburga i z tego Hamburga przysłał jej zaproszenie, żeby przyjechała zobaczyć, jak świat wygląda, i jak pojechała, tak jej nie puścił. Pojechała w Wigilię, żeśmy odprowadzali, to jeszcze tego Michała mama ją odprowadzała na stację ze mną, i pojechała, a w Nowy Rok już telefon przyszedł, i Leszek mówi: „Mamo”, od razu „Mamo”, „Załatwiał papiery do ślubu, bo ja Renaty nie puszczam”. I na Wielkanoc ślub był.